

Lamie prawo ich pracodawca, bo nie płaci podatków. I jeśli się ich wysiedla, to nie z powodu antypolskich fobii, ale dlatego, że dba się o szacunek dla prawa.

Gorzej, że często emigranci ekonomiczni zwracają się z prośbą o azyl polityczny. Jeszcze w styczniu tego roku było tysiące takich podań. To może przekreślić tę wspaniałą tradycję pomocy dla ludzi prześladowanych. A przecież właśnie w RFN po stanie wojennym znalazło azyl najwięcej Polaków. Wtedy były po temu powody. Teraz ich brak.

Naturalny jest także czarny rynek. Ostatnio sami obywatele Republiki Federalnej masowo jeżdżą do NRD i wykupują tam towary, bo różnica w cenach jest dziesięciokrotna. Ściganie handlarzy to też przejaw stosowania prawa, a nie niechęci do Polaków.

Natomiast punktem zapalnym mogła stać się, stymulowana zresztą przez niektóre gazety, kwestia mniejszości niemieckiej w Polsce. Ale rzeczywistość stonowała ten problem — przez to, że w ramach demokratycznych przemian w Polsce zakłada się poszanowanie praw mniejszości narodowych i przez to, że uzupełniające wybory do senatu na Śląsku Opolskim odbyły się, jeśli chodzi o kampanię obojga kandydatów i zachowanie mass mediów, *fair*. Oczywiście grupy związane ze Związkiem Przesiedleńców nadal będą żądać *condominium* dla Opolszczyzny lub innych tego typu rozwiązań, ale one nie mają żadnego realnego znaczenia. Kadra ziomkostw to kilkaset osób. Osławiony Hupka nie jest już posłem do *Bundestagu*. Czaja ma 76 lat. Ich pisma rozprowadzane są wyłącznie w prenumeracie, a nakład największego z nich „Der Schlesier” wynosi kilkanaście tysięcy egzemplarzy. Nikt im już nie daje pieniędzy.

Próbowano też wyolbrzymiać sprawę powojennych przesiedleń Niemców z Polski. Mieszano to zresztą z exodusem strasznej zimy 1944-45, gdy Niemcy uciekali przed Armią Czerwoną, kiedy to zginęły setki tysięcy osób. Równoległe jednak pojawiały się głosy, aby nie wracać do tego — z szacunku dla ofiar hitleryzmu.

Z kolei w Polsce wyolbrzymia się znaczenie ziomkostw i wypowiedzi antypolskich. Tymczasem jeżeli my, Polacy nie chcemy być wyrzuceni poza nawias Europy, to musimy zdać sobie sprawę, że dla Amerykanów, Francuzów i innych narodów nie będą zrozumiałe żadne nasze antyniemieckie fobie. Nie możemy już automatycznie wiązać pojęcia niemieckości z Oświęcimiem i hitleryzmem.

Chcąc być w Europie musimy ułożyć sobie stosunki z Niemcami — jako najbliższym sąsiadem — na zasadzie ścisłej współpracy. To jest geopolityka na dziś. Kulturowanie urazów może doprowadzić do tego, że z Europą zintegrują się — np. w formie bloku bałkańskiego — Węgrzy, Czesi i Słowacy oraz szybciej, niż nam się wydaje, kraje bałtyckie — poprzez blok bałtycki. A my zostaniemy sam na sam z Moskwą.

MIEC PRZYJACIÓŁ ZA MIEDZĄ

Z prof. Władysławem Markiewiczem rozmawia
Irena Szaczkus*

— Niedawno miał Pan, Profesorze, wykład w Klubie im. B. Limanowskiego w Warszawie. Zainteresowanie było duże, w czasie dyskusji aż wrzało. Słowem — jest społeczne zapotrzebowanie na rozmowy o przyszłości kontaktów z naszym za-

* „Trybuna Ludu” z 4 lipca 1990 r.

chodnim sąsiadem. Jego przeobrażenia wzbudzają u niektórych Polaków poczucie zagrożenia, lęku. A wkrótce zjednoczenie Niemiec stanie się faktem.

— Stosunki polsko-niemieckie zawsze wzbudzały w naszym społeczeństwie duże zainteresowanie, teraz tym bardziej, gdy kończy się to, do czego przywykliśmy: podzielone, a więc osłabione Niemcy. Gwałtowny charakter jednoczenia obydwu państw niemieckich wielu ludzi przeżywa wręcz jak trzęsienie ziemi.

— *Runął jeden porządek, powstaje nowy. Ale czy to porządek, czy chaos, z którego może narodzić się niebezpieczeństwo? Niestety, nie mamy większego wpływu na to, co się dzieje u sąsiadów.*

— Przypomnę, że tak zwany układ jałtańsko-poczdamski, który przesądził o wzajemnych stosunkach polsko-niemieckich, powstał bez udziału i Polaków, i Niemców. W przyszłości rola podmiotowa tych obydwu narodów powinna wzrosnąć, ale nadal ich wzajemne stosunki będą uzależnione od sytuacji światowej. Na ten problem nie można jednak patrzeć poprzez utrwalone w świadomości stereotypy, fobie czy resentymenty.

— *Politycy, historycy próbują przewidzieć przyszłość. Jak Pan widzi sąsiedztwo Niemiec i Polski?*

— Dalsze losy obydwu państw mogą potoczyć się według trzech scenariuszy. Do każdego z nich mam swój intelektualny i emocjonalny stosunek, uważam za bardziej lub mniej prawdopodobny. Ale z takimi rozwiązaniami należy się liczyć, choćby po to, by wypracować nasz sposób zachowania. Pierwszy wariant — któremu zdecydowanie przeciwstawiam się — „tradycyjny”: zjednoczone Niemcy, uzyskawszy rangę najpotężniejszego państwa w Europie, podejmą po raz trzeci próbę podporządkowania sobie innych krajów siłą lub szantażem. Pierwszym krokiem na tej drodze byłoby wysunięcie roszczeń terytorialnych. Polska domaga się prawno-traktatowych gwarancji co do zachodniej granicy. Są one iluzoryczne, ale zrezygnowanie z nich byłoby błędem. Może też zaistnieć sytuacja sprzed pięćdziesięciu lat — zmowa niemiecko-rosyjska na wzór paktu Ribbentrop-Mołotow. Zwłaszcza gdyby nastąpił rozpad federacji radzieckiej i ukształtowało się państwo rosyjskie z wielkomocanstwowymi ambicjami. Obecnie szczytem głupoty politycznej jest drażnienie rosyjskiego sąsiada, w którym powinniśmy właśnie szukać przyjaciela.

Wariant ten uważam za nierealny, gdyż Niemcy są nazbyt wmontowane we wspólnotę amerykańsko-europejską, a poza tym jest mało prawdopodobne, by historia miała się aż tak dokładnie powtarzać. Bardziej do przyjęcia wydaje mi się wariant drugi. Podciągnięcie NRD do poziomu cywilizacyjnego RFN wymagać będzie tyle czasu, siły i środków, że nie wystarczy ich już na realizację programów ekspansywnych. Kontrargumentem dla tej tezy jest to, że różnice poziomów poszczególnych części państwa nie muszą przesądzać o jego słabości. Przykładem Włochy, Anglia, Francja, Hiszpania. Tu natomiast pojawia się obawa, że już w końcu tego wieku zjednoczone Niemcy rozpoczną wywóz swoich kapitałów do krajów byłego obozu socjalistycznego, a zwłaszcza — „wykupowanie” Polski. Jeśli sami nie poradzimy sobie z kłopotami gospodarczymi i nie zastąpimy tendencji wykupu — współpracą.

— *O trzecim wariantcie powiedział Pan podczas klubowej prelekcji, którą tu z konieczności traktujemy skrótowo, że jest najbardziej optymistyczny i Pan, Profesorze, najbardziej wierzy w takie połączenie się narodowych losów. Optymistyczne prognozy są bardzo potrzebne w naszym zestresowanym życiu społecznym.*

— Według tego scenariusza zjednoczone Niemcy byłyby jedną z głównych sił motorycznych w powstawaniu wspólnego europejskiego domu. Obserwując państwa niemieckie, zajmując się ich problematyką od ponad 30 lat, widzę argumenty

przemawiające za taką ich rolą po zjednoczeniu. Po II wojnie światowej nastąpiły zmiany w psychice zbiorowej tego narodu. Że jest to możliwe — przykładem Szwedzi. W XVII wieku byli oni uosobieniem militarystyki teraz — pacyfizmu. Francja, Anglia, Portugalia, Hiszpania, Holandia — państwa te potrafiły przejść do porządku dziennego po utracie kolonii. Dlaczego więc Niemcy nie miałyby się zmienić? W RFN widzi się wyraźne tendencje do pokojowego wtapienia się w Europę. Tam własne stworzone demokratyczne, pluralistyczne struktury polityczne, tam najbardziej rozwija się oddolna inicjatywa obywatelska. Odmieniony został system oświaty i wychowania, zwalcza on rasizm, nacjonalizm, szowinizm. Nastąpił spadek prestiżu armii i munduru. Właśnie w Niemczech najwcześniej powstał masowy ruch ekologiczny, a jego hasła programowe przyjęły inne partie. Także tam narodziły się słynne marsze wielkanocne — w obronie pokoju.

— *Powinniśmy się zatem przygotować na przyjęcie dobrego sąsiada, nie zważając na odzywające się niekiedy akcenty rewizjonistyczne?*

— Powinniśmy starać się, by za każdą miedzą mieć przyjaciół. Nowego sąsiada, czyli zjednoczone Niemcy potraktować jako partnera do współpracy w różnych dziedzinach, a zwłaszcza kulturalnych, bo już są tego efekty. Natomiast koniecznie opanować trzeba to, co dobrym stosunkom szkodzi.

— *Dziękuję za rozmowę.*

DOBRY SĄSIADZI W ZDROWEJ EUROPIE

Z Januszem Reiterem, ambasadorem RP w Republice Federalnej Niemiec rozmawia Ryszard Bańkiewicz*

— *Jakie cele stawia pan sobie w momencie rozpoczęcia swej misji dyplomatycznej w RFN?*

— Moim najogólniejszym zadaniem jest pomoc w zbudowaniu tak gęstej sieci powiązań między Polską i Niemcami, aby stosunki między naszymi krajami stały się stabilne, nie narażone na koniunkturalne wahania.

Konkretne cele polityczne współpracy między Polską i RFN precyzuje wspólna deklaracja premiera Mazowieckiego i kanclerza Kohla. Prezentuje ona katalog problemów wymagających rozwiązania, przedsięwzięć, które powinny podejmować obie strony.

— *Jaką nadaje pan tym problemom hierarchię?*

— Są sprawy stojące przed nami już dziś, sprawy na teraz. To przede wszystkim doprowadzenie do zawarcia traktatu potwierdzającego granicę polsko-niemiecką. W nieco dalszej, ale też niezbyt odległej, perspektywie znajduje się kolejny cel: zawarcie drugiego traktatu, który stworzy nowe podstawy stosunków polsko-niemieckich na wiele lat, będzie wybiegać w przyszłość.

W znacznie dalszej perspektywie, którą jednak należy już dziś mieć przed oczami, widzę ułożenie stosunków między Polakami i Niemcami w integrującej się Europie. Uważam, że trwałe rozwiązanie problemów polsko-niemieckich będzie możliwe dopiero wtedy, kiedy Polska i Niemcy będą sąsiadami we Wspólnocie Europejskiej, której granica na razie przesuwa się na Odrę i Nysę. Mam nadzieję, że nie na długo.

* „Życie Warszawy” z 27 sierpnia 1990 r.